Nr. 2. Królewska Huta, piątek dnia 4. Stycznia 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“

można zapisywać na każdej poczcie i u panów agentów. W razie potrzeby wypada nadmienić, iż „Gło“ jest zapisany w książce pocztowej w dodatku pierwszym pod numerem 28 A. (Preisliste; Nachtrag I; 28 A.). Przedpłata kwartalna wynosi **jednę 1 markę**; w Królewskiej Hucie już z odnoszeniem do domu także tylko **1 markę**. Zamówienia pozamiejscowe prosimy przysyłać pod adresem: **Administracya „Głosu“ Król. Huta (Königshütte O.-S.).** Zamówienia w miejscu można załatwiać u pana Kotuły, mistrza krawieckiego na Cesarskiej ulicy, albo też w Administracyi „Głosu“, która się znajduje na tej samej ulicy naprzeciwko domu, w którym pan Kotuła mieszka.

☞ Agenturę na „Głos“ ma w Radzionkowie p. Florjan Nolewajka, górnik. Innych agentur nie ogłaszamy by nie zabierać zbyt wiele miejsca. Kto jednak z panów agentów życzy sobie być ogłoszonym, ten niech nas raczy zawiadomić.

Papież Leon XIII.

wydał w Boże Narodzenie do wszystkich Biskupów encyklikę, rozpoczynającą się od słów; Exeunte jam anno (przy końcu już roku). Ojciec św. wyraża:

Papież wyraża tam podziękowanie Bogu za pociechy, których doznał przez obchód swojego jubileuszu kapłańskiego; dziękuje też biskupom, i wiernym za oświadczenia swojego przywiązania i uległości. Przy tej sposobności Opatrzność wiarę i ducha narodów znowu ożywiła. Papież przypomina, że główne jego staranie zawsze na zasadnicze punkta nauki chrześciańskiej są zwrócone. W tej Encyklice chce uwagę zwrócić na obowiązki życia chrześciańskiego; albowiem wiara bez cnót chrześciańskich i bez dobrych uczynków próżną jest. Niestety obyczaje naszego czasu odstępują od prawideł ewanielicznych. Dążność stulecia zwróconą jest na interesa materyalne; to uwydatnia się w pyszé, w złej prasie, w demoralizacyi sztuk, wkroczeniu na fałszywych torach przy nauczaniu w szkołach, w zaciemnianiu prawdziwych pojęć prawa, jako też w sposobie życia prywatnego i publicznego. Także socyalizm, nihilizm i komunizm są owocami dążności zwróconej na interesa materyalne. Ratunek leży w chrześciaństwie, którego zadaniem „instaurare omnia in Christo“ (naprawić wszystko w Chrystusie, jak pisze św. Paweł do Efezów 1, 10). Ojciec św. zaleca przywrócenie życia chrześciańskiego w pokorze i zaparciu się samego siebie, w poddaniu się woli Bożej i w ćwiczeniu w cnocie. Przycisk kładzie na potrzebę cnoty, mianowicie dla duchowieństwa i sprasza w końcu pokój dla rodzaju ludzkiego, aby wszystko do spokoju i porządku wróciło.

Rok ubiegły 1888

tak przedstawia toruński „Przyjaciel“:

W polityce były ciągłe strachy i niepokoje. Wojna ta wielka, której się wszyscy obawiają i która też nad nami wisi a przyjdzie, bo przyjść musi prędzej czy później, aby koniec położyć dzisiejszemu okropnemu położeniu i zabijającemu wszelkie szczęście ludzkości przez wielkie a kosztowne zbrojenia się, ta wielka wojna prawda nie wybuchła. Mimo to nie minął rok 1888 bez rozmaitych zamieszek ulicznych, które przy zawieszaniu robót przez robotników po kopalniach i fabrykach się wydarzały, a często wielkie tysiące ludzi obejmowały. Podkładanie bomb i dynamitu, pustoszenie i niszczenie bywały także nie rzadko. Gdzie zaś najwięcej krwi płynęło, to w Afryce nieszczęśliwej, którą państwa i narody europejskie ucywilizować nibyto poszły i niewolnictwo znieść w niej zamierzyły, a obdarzyły ją wojnami i dotąd jeszcze trwającem krwi wylaniem. Trzeba i tu zawołać: „Boga ludzie, Boga trzeba!“ — i od Boga też tam między dzikiemi poczynać zaprowadzenie oświaty.

Dwa szczególniejsze znamiona miał rok 1888, znamiona czysto pogańskie, a te są: wypędzanie z kraju tych, którzy nie z pod tego rządu rodem i staranie się o to, aby jedna tylko w państwie była mowa. To rozeszło się tak dalece po świecie, że nawet na pół dzikie narody obcych u siebie cierpieć nie chcą, a dalej, że z każdego zakątka świata odzywają się gorzkie skargi i płyną łzy obfite na wydzieranie mowy ojczystej.

Amalunga
czyli
Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

Kapitan w namyśle kiwnął kilka razy głową.

— Szlachetnym jesteś kapitanie — rzekł — i twe poświęcenie warte pochwały. Uciekaj więc i dalby Bóg, aby ci się ucieczka powiodła... Ale rumak twój nie wiele wart, weźmij przeto mojego konia, a zostaw mi twego. Jeźli będzie możebnem, to mój Hektor cię uniesie.

Kapitan tylko wzrokiem mógł pułkownikowi podziękować, gdyż meksykańscy oficerowie zbliżyli się, podejrzywając tę mowę. Pułkownik z wymuszonym uśmiechem zmyślił powód rozmowy, a Henryk spokojnie odszedł, dosiadł konia pułkownika i wjechał na miejsce, które mu się w zabranej kompanii należało i które dotąd zajmował. Nikt, nawet właśni żołnierze nie uważali zamiany.

Zagrały trąbki, i cały orszak ruszył naprzód. Niedługo Hektor zaczął dziwaczyć. To wierzgał, to się w bok rzucał, to stawał dębem, to się daleko w tył cofał. Henryk gniewał się na konia, klął, a Meksykanie się śmiali.

O, gdyby oni byli wiedzieli, z jakiego powodu koń nie chciał być powolnym, jaki rozpaczliwy plan dojrzewał w duszy kapitana, zapewne nie byliby się śmiali, ale świst kul byłby wyrazem ich uspokojenia.

Jakiś zuchwały, bezczelnie wyglądający żółtobrzuch trzymał się ustawicznie w pobliżu Henryka. Jego złośliwie ałające oczy miał po części utkwione w niego, a poznać z nich było można, że coś niedobrego właściciel ich knuje. Był to Don Pedro, nieprzyjaciel Henryka.

Kapitan miał na niego pilne oko, ale na pozór udawał, że nań wcale nie zważa. Widział on dobrze, jak Pedro tedy i owedy sięgał do pistoletów, jakby się chciał przekonać, czy są na swem miejscu, a przy tem za każdym razem rzucał na niego wzrok jadowitej żmii.

Tymczasem Hektor, koń kapitana, coraz więcej dziwaczył. Kapitan zresztą już byłby dawno zamiar swój wykonał, bo już żółtobrzuchy przyzwyczaili się do tego, że czasem go koń na kilkadziesiąt kroków w tył unosił, i trzeba było szarpania, głaskania i innych sposobów, aby go nakłonić do dalszego postępowania za orszakiem. Jednakże powierzchnia ziemi była do ucieczki niekorzystną. Wiedzieli też to Meksykanie, dla tego na pozostawanie jego w tyle nie zważali, zwłaszcza że sam dobrowolnie wracał.

Naraz powierzchnia stepu się zmieniła. W lewo i w prawo rozciągał się falisty step, bez drzewa, bez zarośla.

Henrykowi zapukało serce mocniej.

Koń, który przed chwilą był spokojny, nagle znowu począł się zrywać, dawać susy w bok, aż stawał się obok idącym niebezpieczuym. Wyrwał się ze szaregu i na tyle orszaku rozpoczął znowu swe rwanie się, stawianie dęba, aż nagle niby strzała puścił się w daleki step.

W pierwszej chwili głośny śmiech odezwał się ze szeregu Meksykanów, a najbardziej śmiał się Don Pedro. Kiedy jednak Henryk ujechał już kilka set kroków, a koń ciągle biegł naprzód, otworzyły sie wszystkim uszy i rozumieli postęp Henryka. Huk strzał rozległ się po za uciekającym, ale go już żadna kula dosięgnąć nie mogła. Meksykanie zaprzestali strzelania, widząc, że go już nie trafią, ani nawet ściganie na nic się nie przyda.

Jedyny Don Pedro, wściekając się ze złości, że mu ofiara uszła, zaprzysiągł się, że Henryka dopędzi i powiesi go na suchej gałęzi. Na czele kilku towarzyszów puścił się za uciekającym.

Wnet uciekający i ścigający skryli się za pagórkiem a transport ruszył po krótkim wypoczynku dalej w swą drogę.

Henryk w krótce na swym dzielnym koniu znacznie pogoń uprzedził. Kiedy jednakże obejrzawszy się, ujrzał za sobą swego śmiertelnego wroga, zwolnił Hektorowi biegu, chcąc się dać dogonić, a serce jego zawrzało zemstą i chęcią żółtobrzuchowi dać pamiątkę.

O ile przestrzeń pomiędzy Henrykiem a Pedrem się zmniejszała o tyle ostatni tracił chętkę do ścigania. Poznać przecież musiał, że Henryk umyślnie wolniej jedzie, a jaki w tem ma zamiar, odgadnąć nie było trudno. Wiedział on, że Henryk ma silną rękę i bardzo celne oko, a nie mógł wiedzieć, czy czasem nie ma przy sobie pistoletów. Obejrzał się w tył i ku swemu przerażeniu zobaczył, że towarzysze jego już dawno się cofnęli i ani widać nikogo.

Cóż tu począć? Wdać się we walkę z Henrykiem? Do tego Pedro nie miał ochoty, widząc że mu nie zprosta. Nie chcąc swego kosztownego życia napróżno narażać na niebezpieczeństwo, zwolnił, także biegu swemu koniowi. Aby się jednak nie zdawało, że stchórzył, pozornie ścigał niby dalej.

Ale jakże się przeraził, gdy Henryk nagle zwrócił konia i galopem pędził na niego! Teraz szlachetny Pedro nie udawał już odważnego, tylko zwróciwszy konia, uciekał, co sił koniowi starczyło. A naglił tak konia, że go nietylko bódł ostrogami, ale nawet żgał nożem.

Henryk zatrzymał konia i zaśmiał się na głos.

— Zobaczymy się jeszcze! — zakrzyknął! — Lecz

Przeciwko Towarzystwom polskim

zaczynają występować niemieckie gazety. Mianowicie ostrzegają jacyś skryci korespondenci do tychże gazet przed tak zwanymi „wielkopolskimi agitatorami," którzy to niby ludowi górnoszlązkiemu starają się przyswoić zasady, jakich tenże już „od wieków" się pozbył. Nowy to dowód, jak coraz więcej przeciwne nam żywioły lękają się, iż gwałtem rozpoczęta germanizacya może się nie udać. Ponieważ w ludzie górnoszlązkim objawia się coraz więcej poczucie narodowe, więc spędzają całą winę na „wielkopolskich agitatorów."

Nauka jednak z tego ta, że lud tutejszy nie powinien się na żadną obcą pomoc oglądać, lecz sam czynić, co sumienie mu nakazuje. Wtenczas przynajmniej nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż lud górnoszlązki podlega wpływowi „agitatorów." Mężów światłych, którzy Towarzystwami polskiemi mogliby się zająć, jest na Górnym Szlązku dosyć wielu. W każdym razie trzeba przynajmniej usilnie nad tem pracować, aby Towarzystwa polskie, gdzie już takowe są, się utrzymały. —

Przegląd polityczny.

— **Cesarz Wilhelm** wysłał do króla włoskiego Humberta telegram z powinszowaniem Nowego Roku. W telegramie tym wyraża cesarz wielkie zadowolenie z powodu mile spędzonych chwil podczas swego pobytu we Włoszech i wypowiada nadzieję, iż jak dotąd tak i nadal królowi i jego familii szczęście będzie sprzyjało.

— Na Dunaju buduje **Austrya** flotylę wojenną. Przy ujściach Dunaju do morza uregulowano koryta, czyli tak zwaną „bramę żelazną" Dunaju. Żeby tych ujść strzedz, Rumunia pobudowała kilka małych statków wojennych, które mogą wygodnie operować po wodach Dunaju. W razie wojny może Rosya nawet większe statki wysyłać z morza Czarnego w górę Dunaju, a mniejszemi docierać aż na Węgry.

Spostrzegła się na tem Austrya i dla tego postanowiła zbudować także małą flotylę wojenną, która po Dunaju pływać będzie. Flotyla ta ma się składać z 12 małych tak zwanych monitorów, a na każdym ma się znajdować załoga z 42 majtków żołnierzy.

Prócz tego mają pobudować kilkanaście małych statków parowych, które będą używane na przeszpiegi po brzegach Dunaju.

Statki te mają być budowane w warsztatach nad Dunajem pod Pesztem. Prócz tego ma być zbudowany nad Dunajem magazyn z amunicyą i fabryka nabojów dynamitowych.

Ciągle się więc mocarstwa z broją i to na wszystkie strony. Koszta na armie piętrzą się; jeżeli nie wojna, to same te koszta zrujnują Europę.

— **Z Petersburga** nadchodzą nader niepokojące wiadomości o zdrowiu carowej, którą trapi zupełna bezsenność, a jeżeli carowa na chwilę uśnie, budzi się wśród strasznych przywidzeń.

Anglia. Londyńska gazeta „Standard" zamieszcza o układach pomiędzy Watykanem a Rosyą telegram, którego treść nosi na sobie wyraźnie znamię złośliwego wymysłu. Twierdzi on bowiem pomiędzy innemi, że Ojciec św. zgodzić się miał na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa kościelnego z wyjątkiem liturgii w polskich dzielnicach, dalej że Ojciec św. zgodził się na wysłanie biskupa Hryniewieckiego na Sybir. Wieści te są tak potworne, iż podziwiać należy jedynie łatwowierność czytelników „Standardu", którym pismo to śmie podobne fałszywe przedkładać wieści.

Kronika kościelna.

— **Na trzech Króli.** Zaledwie narodziło się na świat Bozkie Dziecątko, aż na raz szukają go bardzo pilnie z dwóch stron, choć z różnym umysłem. Trzej Królowie z utęsknieniem i miłością wybierają się w drogę do Jezusa. Nie lękają się trudów podróży; nie boją się ostrości zimy, ni wielkiej odległości miejsca, do którego zdążają; nie dają się opanować, z wątpieniu, gdy, mimo pilnego pytania się nie mogą zasięgnąć pewnej wiadomości o nowonarodzonym Dzieciątku, nawet i wtenczas nie wątpią, gdy gwiazda niknie z przed oczu i gdy cała Jerozolima poruszyła się na tę wieść o nowonarodzonym Królu. Nie mają sobie tego za ubliżenie, kiedy im każą iść do podłej mieściny Betleem; nie dają się zbić z toru, gdy miasto bogato odzianej Królowej znajdują ubożuchną Panienkę, a miasto złocistej kołyski, żłóbek prosto, w którym złożone na sianku słabiuchne niemowlątko. Przed tem ubogiem Dzieciątkiem padają na kolana, oddają mu pokłon i ofiarują dary. A jak wielką ich miłość tak wielką i wiara ich. Cieszymy się z tego, bo trzech Króli możemy zwać przodkami, przewodnikami naszymi w chrześciaństwie.

Zupełnie co innego dzieje się po drugiej stronie, której przoduje król Heród. Pierwsze wrażenie jakie na wieść o narodzeniu Boskiego Dzieciątka doznaje Heród i wszystka Jerozolima z nim, jest trwoga i przestrach. „To gdy usłyszał król Heród, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. (Matth. 2, 2,). Zaledwie z tej trwogi nieco ochłonął, a już płonie złością i gniewem i złowrogie knuje w sercu zamysły. Heród pragnie usilnie znaleść nowonarodzone Dzieciątko, a dla czego? Nie w tym celu, aby mu pokłon oddać, lecz aby je zabić. Zaprasza więc do siebie mędrców Jerozolimskich, doktorów i Pisma uczonych, Trzem Królom daje radę: „Idźcie, a wywiadujcie się pilno o Dzieciątku: a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, aby i ja przyjechawszy pokłonił się jemu." (2, 8,). I Trzej Królowie idą, wywiadują się i znajdują; lecz nie wracają do Heroda, a tak w niwecz obracają się zdradzieckie zamysły, króla Heroda.

Trzej Królowie z jednej, król Heród z drugiej strony po wsze czasy są przedstawicielami losów i dziejów tak Dzieciątka Jezus, jak i Kościoła katolickiego. Do końca wieków Jezus będzie odbierał pokłon, chwałę, cześć i miłość; lecz do końca wieków będzie też prześladowan w Kościele swoim Wszystkie prześladowania jednak marne i płonne; albowiem: „żądza niezbożnych zaginie" (Psalm III., 10)', jak zaginęły okrutne plany Heroda.

„Żądza niezbożnych zaginie." Ta prawda iści się na wszystkich prześladowcach Chrystusa: „Gdzie są? którzy godzili na życie Dzieciątka? Pomarli." (Matt. 2, 20,). Już dawno w ziemi już dawno zgniły w grobie ich ciała i kości. Pomarli! Na mogiłach ich rośnie trawa od wielu lat a ani znaku, któryby wskazywał miejsce ich pogrzebania. Pomarli! imiona ich poszły w niepamięć. Pomarli, a jeżeli imię ich przyszło do potomności, to chyba jako przykład odstraszający, by mieć słowo na wyrażenie zgrozy i obrzydzenia.

„Pomarli, którzy szukali śmierci Dzieciątka." A Dzieciątko i Kościół jego żyją żyć będą i na wieki.

Każde prześladowanie jest oczyszczeniem Kościoła. Jako burza gwałtowna obłamuje i druzgoce uschłe i zgniłe drzewa gałęzie, by pień nowe świeże puścił latorózgi i zieloną, pełną świeżego liścia koronę wznosił śmiało ku niebu; tak i prześladowania burza unosi ze sobą zepsute i obumarłe członki Kościoła, by Kościół z robactwa oczyszczon, tym więcej się rozwijał, nowe i święte rodził pokolenie. Plewa od pszenicy najsnadniej czasu prześladowania odlatuje. Każde prześladowanie jest nawet dobrodziejstwem dla Kościoła, i tak potrzebne, jak potrzebna jest nawałność dla morza, którego wody dla ciągłej ciszy gniłby poczęły. Kościół chyliłby się nieznacznie ku upadkowi. Biskupi i kapłani zguśnieliby może zupełnie, lud katolicki by zniewieścial, opuścił ręce, gdyby nie było prześladowania. Że Kościół istnieje jeszcze, to oprzez Ducha św. zawdzięcza i prześladowaniom.

Każde wreszcie prześladowanie przyczynia się do uświetnienia Kościoła. W czasie prześladowań może Kościół dotykalnie niejako uwydatnić opiekę, jaką go Bóg otacza, może wypróbować moc prawdy swojej. Budzi się wiara wzmaga potężnie miłość; występują na widownią wielkie i silne charaktery, pasterze i owieczki łączą się ściślej ze sobą. Tak obraca Bóg na dobre, co na złe było obmyślone.

A przeto nie traćmy ducha gdyby i na nas przyjść miał ucisk jaki. Nie bójmy się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy nabić nie mogą. Mężnie stawajmy w obronie Wiary i sprawiedliwej sprawy Kościoła. Przy każdej okoliczności pokażmy, żeśmy katolikami i korzystajmy z środków i praw nam przysługujących. Do takich środków i praw należy np. prawo wyborów, które w pewnych czasach może być nawet obowiązkiem powinnością sumienia, której bez zdrady Wiary i Kościoła nikomu zaniedbywać nie wolno.

Czyńmy zawsze cośmy powinni, a resztę dokona Póg.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W poniedziałek po południu zabrakło naszej poczcie pięciofenygowych znaczków. Można sobie więc wystawić, ile poczta ma do czynienia z wysyłaniem powinszowań noworocznych.

— W drugie święto Bożego Narodzenia, po godzinie 10tej wieczorem, wpadł w rodzaj szaleństwa szewc Zwierzkowski, zamieszkały w Poznaniu przy ulicy Weneckiej nr. 2. Wziąwszy w jednę rękę ostry nóż szewski, w drugą rękę nożyczki,

---

strzeż się, żółtobrzuchu, bo będziesz wisiał na najwyższej topoli!

Pedro zapewne słyszał jeszcze to wołanie, ale oczywiście nie miał czasu na to odpowiedzieć.

Henryk też odwrócił się i wolno sobie jechał dalej.

— Szkoda — mówił sam do siebie — że mi żółtobrzuchy odebrały pistolety, byłby Don Pedro zabrał ze sobą pamiątkę!

Nagle przyszło mu na myśl przeszukać siodło. Ku swej nieopisanej radości znalazł dwa śliczne pistolety, worek kul i róg z prochem. Radość jego nie miała granic.

Pedro! Pedro! — zawołał — twoje szczęście, że mi ta myśl prędzej nie przyszła do głowy!

Ale jeszcze się zobaczymy!

Spokojny teraz przed pogonią, jechał zwolna stepemi tak pewny siebie, jakby się znajdował po stronie anglo-amerykańskiej.

II.

Tymczasem nie była to strona anglo-amerykańska, tylko jeszcze meksykańska. Tu i owdzie porozrzucone były zabudowania krajowców. Takie osady, zwane tam „hacienda," były Henrykowi niebezpieczuemi, albowiem wiedział, że po nich rozlokowana jest kawalerya meksykańska. Przeto unikał takich hacind, ile możności.

Wreszcie ujrzał się po stronie teksańskiej. Z pewnem uczuciem błogości zapuścił swój wzrok w niezmierzony step.

Europejczyk nie ma wyobrażenia, co to jest step amerykańki. Jestto morze łąk, na którem chyba tu i tam stoją kępy drzew, niby wyspy na morzu. Na pograniczu ciągną się znowu lasy dziewicze, które dopiero dotknęła siekiera europejska. Step tylko tu i tam przeszywa rzeka to węższa, to szersza. Wszędzie jednostajność, wszędzie trawa, w niektórych miejscach wyższa o wiele od człowieka, a nikt jej nie kosi. Stada bawołów, dzikich koni, zwanych mustangami, trawy wszystkiej nie zjedzą, dla tego co rok usechłszy, opada, i tak tworzy dla nowej trawy pożywny nawóz. Dzikich koni w Ameryce nie było. Europejczycy wprowadziwszy konie, puścili zapewne wiele na wolność, które się w niezliczonej liczbie rozmnożyły. Indyanie pierwotnie koni nie znali. Kiedy Europejczycy zacięty bój poczęli wieść z Indyanami, może byliby początkowo ulegli. Ale jakże się Indyanie przelękli, ujrzawszy jazdę europejską! Sądzili oni, że koń i jeździec, to jedno zwierzę. Przerażeni widokiem tak straszliwych potworów, jedni uciekli, drudzy prawie dobrowolnie szli pod miecz owych mniemanych straszydeł.

Dziś Indyanie znają użytek konia, to jest wyłącznie tylko do jazdy, gdyż Indyanin nie trudni się rólnictwem. Koń dla niego jest całem bogactwem, całem szczęściem. Są też Indyanie wyborni jeźdzcy, chociaż siodłem i strzemieniem gardzą.

Licznie na stepie rozrzucone są wilki, i to dwojakiego rodzaju, białe i szare. Pojedyńczo wilk stepowy nie jest niebezpiecznym, ale w gromadzie staje się bardzo niebezpiecznym, mianowicie wilk biały.

Dalej w trawie stepowej roi się pełno wężów jadowitych, z których najbezpieczniejszym jest grzechotnik. Nazwisko grzechotnika ma ztąd, że na końcu ogona ma kilka gruchawek, podobnych do wydętej uschłej pęcherzyny. Jestto wielkiem szczęściem dla stworzeń, bo wąż już zdala zdradza się tym osobliwszym grzechotem. Jednak nie zawsze to bywa.

Aby pozbyć się wężów i wilków, Indyanie zapalają step. Wtedy całe morze płomienia obejmuje czasami kilkanaście, kilkadziesiąt mil przestrzeni. Płomienie idą ustawicznie naprzód, pozostawiając za sobą zpopieloną trawę, aż wreszcie albo natrafią na rzekę, albo ją też deszcz zagasi. Biada komu na stepie pożar taki natrafi!

Lecz wróćmy do Henryka.

Zwolna i spokojny przed niebezpieczeństwami jechał coraz dalej, gdyż naraz przed sobą na horyconcie ujrzał wzbijający się obłok. Burza nadciąga, pomyślił sobie, i począł się oglądać, czy nie zobaczy, gdzie jakiego schronienia. Wiatr wiał ze zachodu, a ku południowi były wzgórza, a za niemi widać było w oddali czubki jakiegoś małego lasku? Henryk jednakże nie myślał zapuszczać się na te wzgórza, gdyż czy tu, czy tam, przed burzą się nie uchroni.

Tymczasem koń jego stawał się coraz niespokojniejszym, obłok ze szaloną szybkością się zbliżał, a ciemny, jak smoła. Wreszcie jakiś dziwny zapach rozszedł się w powietrzu.

Henryk wstrzymał konia, chwilę popatrzył na ów obłok, który długą linią szedł prostokątnie do jego drogi.

Naraz Henryk zadrżał:

— To pożar stepowy! — zawołał przerażony.

Nie wstrzymując się ani chwili, zwrócił konia ku wzgórzom na południe i pędem wichru pognał naprzód. Hektor sam snać znał niebezpieczeństwo zagrażające mu od pożaru, więc dobył wszelkich sił, i niezadługo stanął ze swym jeźdźcem na wzgórzu.

Lecz Henryk zatrzymał tu nagle konia, a głośny okrzyk zgrozy wydobył się z jego piersi.

Cóż bowiem ujrzał? Przed nim u stóp wzgórza znajdował się obóz indyański, i około trzydziestu Indyan Komarszów, najzaciętszych wrogów „bladolicych" Europejczyków siedziało w koło ogniska, a konie pasły się tuż obok, trzymane na linach do kołków umocowanych.

Indyanie, skoro tylko Henryka dostrzegli, błyskawicą dosiedli koni wydawszy długi, przeciągły okrzyk.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zawiadomienie.

Szanownej Publiczności Huty Laury i okolicy donoszę jak najuprzejmiej, że w ostatnim czasie zaopatrzyłem mój handel towarów kolonialnych i krótkich tylko w najlepsze gatunki i polecam takowe po następujących cenach:

Najlepszą pszenną mąkę z młyna walcowego ¼ centnara już za . . . . 3 m. 60 fen.
Domowe pieczywo (Hausback) ¼ centnara . . . 2 „ 90 „
Twardy biały cukier funt za . . . . . 34 „
Faryna biała funt za . . . . . . 32 „
Najpiękniejsze wielkie rozynki funt . . . . 40 „
Kawy palone czystego smaku funt po 1,40 do 1,00 mk.
Wina węgierskie i tokajskie w butelkach już po 1,50 mk.

Polecam wreszcie różne inne towary, które mam na składzie, po jaknajtańszych cenach.

Z wysokim szacunkiem

J. Pawusch,
Huta Laury.

Kto jeszcze nie ma Kalendarza,

ten może na rok 1889 dostać za naszem pośrednictwem

Kalendarz „Gońca Wielkopolskiego.“

Każdemu dziecku polskiemu

przydać się musi ten Kalendarz już dlatego samego, że się z niego nauczy nazwy powiatów i miast wielkiopolskich oraz całej dawnej Polski.

Długo trwałe są zawsze

te rzeczy, które w Kalendarzach „Gońca Wielkopolskiego“ są zawarte. Kalendarze te nie tracą wartości z rokiem, lecz stanowią podręczną biblioteczkę rzeczy narodowych z dziedziny polityki i spraw społecznych.

Kto powyższy Kalendarz chce sobie sprawić, niech nadeśle do **„Administracyi Głosu“ (Königshütte O.-S)** w znaczkach pocztowych 40 fenygów.

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na ulicę **ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

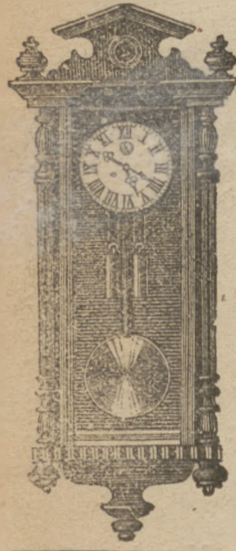

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Tutejsza fabryka szkła

na Hajduckiej ulicy,

poleca się niniejszem do wyrobów szkła prostego różnej wielkości, ślifowanego, dętego, gładkiego i t. d., **butelek** do piwa, wina, likierów i wody mineralnéj. Jest tu także do nabycia **szkło grube, kolorowe i posrebrzane,** jak również **kamienie do ślifowania** z kamieniarni **Geringa** w Orzeszu.

Gering & Müller.

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Maciągi.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Maciąga,
Siemianowice.

Mieszkanie

ze składem, w okolicy **Bytomia** jest zaraz korzystnie do wynajęcia. Dzierżawca musi być **Polak i Katolik.** Mieszkanie to byłoby bardzo stósowne dla krawca. Bliższych szczegółów można się dowiedzieć w Redakcyi tegoż pisma.

Ein gutes Buch.

„. . . . Die Anleitungen des gesandten Buches sind zwar kurz und bündig, aber für den praktischen Gebrauch wie geschaffen: sie haben mir und meiner Familie bei den verschiedensten Krankheitsfällen ganz vorzügliche Dienste geleistet.“ — So und ähnlich lauten die Dankschreiben, welche Richters Verlags-Anstalt fast täglich für Übersendung des illustrierten Buches „Der Krankenfreund“ zugehen. Wie die demselben beigedruckten Berichte glücklich Geheilter beweisen, haben durch Befolgung der darin enthaltenen Ratschläge selbst noch solche Kranke Heilung gefunden, welche bereits alle Hoffnung aufgegeben hatten. Dies Buch, in welchem die Ergebnisse langjähriger Erfahrungen niedergelegt sind, verdient die ernsteste Beachtung jedes Kranken. Es sollte Niemand versäumen mittelst Postkarte von Richters Verlags-Anstalt in Leipzig oder New-York, 310 Broadway, die 936. Auflage des „Krankenfreund“ zu verlangen. Die Zusendung erfolgt kostenlos.

Koń i wóz

jest na sprzedaż. Bliższych szczegółów udzieli

Jan Neumann,
Królewska Huta,
ulica Karola (Karlstrasse).

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, chusty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkólny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Pudlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszląskiego“**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Wino uzdrawiające

z borówek.

Pierwszy bytomski sklep wina

Franciszka Bsumka

Bytom G. Szl., ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dr. Weiss zwracając uwagę na wino borówkowe, zjednywające sobie coraz większe uznanie, powiada między innemi, że wszyscy, którzy wina tego skosztowali, pelni są pochwał dla tego tak wybornego napoju. Najpoważniejsi lekarze, jak tajny radzca Dr. Pettenkofer w Monachium, zalecają wino borówkowe najgoręcéj jako środek lekarski. W rzeczy samćj stwierdzają wszystkie doktorskie świadectwa, jakich jest wiele, że wino to jako medycyna może być z najlepszym skutkiem używane przeciwko dysenteryi, katarowi brzusznemu i chronicznemu rozwolnieniu. Także przy zastarzałej chorobie można się spodziewać ustąpienia dolegliwości, naturalnie przy dłuższem i regularnem używaniu tego środka. W razie polepszenia zdrowia nie trzeba przestać winem tem się leczyć, lecz należy w takiej ilości go zażywać, jakiej stan osoby cierpiącej wymaga

---

Apotheker Rich. Brandt's

Schweizerpillen

seit 10 Jahren von Professoren, praktischen Aerzten und dem Publikum als billiges, angenehmes, sicheres und unschädliches Haus- und Heilmittel angewandt und empfohlen. Erprobt von:

Prof. Dr. R. Virchow, Berlin,
„ „ von Gietl, München,
„ „ Reclam, Leipzig (†),
„ „ v. Nussbaum, München,
„ „ Hertz, Amsterdam,
„ „ v. Korczynski, Krakau,
„ „ Brandt, Klausenburg,

Prof. Dr. v. Frerichs, Berlin (†),
„ „ v. Scanzoni, Würzburg,
„ „ C. Witt, Copenhagen,
„ „ Zdekauer, St. Petersburg,
„ „ Soederstädt, Kasan,
„ „ Lambl, Warschau,
„ „ Forster, Birmingham,

bei Störungen in den Unterleibsorganen, Leberleiden, Hämorrhoidalbeschwerden, trägem Stuhlgang, habitueller Stuhlverhaltung und daraus resultirenden Beschwerden, wie: Kopfschmerzen, Schwindel, Beklemmung, Athemnoth, Appetitlosigkeit etc.

Apotheker Rich. Brandt's Schweizerpillen sind wegen ihrer milden Wirkung von Frauen gern genommen und den scharf wirkenden Salzen, Bitterwässer, Tropfen, Mixturen etc. vorzuziehen.

Zum Schutze des kaufenden Publikums

sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß sich Schweizerpillen mit täuschend ähnlicher Verpackung im Verkehr befinden. Man überzeuge sich stets beim Ankauf durch Abnahme der um die Schachtel gewickelten Gebrauchs-Anweisung, daß die Etiquette die obenstehende Abbildung, ein weißes Kreuz in rothem Felde und den Namenszug Richd. Brandt trägt. Auch sei noch besonders darauf aufmerksam gemacht, daß die Apotheker Richd. Brandt's Schweizerpillen, welche in der Apotheke erhältlich sind, nur in Schachteln zu Mk. 1 (keine kleinere Schachteln) verkauft werden. — Die Bestandtheile sind außen auf jeder Schachtel angegeben.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje

dobre towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony

Fr. Mucha,
Siemianowice.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Szanownej Publiczności **Huty Laury** i okolicy donoszę, iż, zamierzając zmniejszyć mój skład towarów łokciowych, zniżyłem znacznie ceny. Będę więc sprzedawał:

Tanio! Doświadczenie uczy rozumu!

flanele, łokieć już od 35 fen. do 1,40 m.,
barchant do podszewki (Futterbarchent), łokieć po 20 fen. i wyżéj,
Zimowe materye, łokieć po 15 fen. i wyżej,
Materye dla kobiet na spodnice, łokieć po 60 fen. i wyżej,
Płótna na koszule już po 30 fen. i wyżej,
Szyrting . . „ „ 15 „ „ „
Adamaszki . . „ „ 30 „ „ „

W ogóle mogę Szanownej Publiczności polecić mój bogato w różne płócienne i wełniane towary zaopatrzony skład. Ceny są bardzo umiarkowane, gdyż nawet w cenach zakupna jestem gotów sprzedawać.

Tanio! Doświadczenie uczy rozumu!

Z szacunkiem

F. Widera,
Huta Laury.

Tanio!!

Doświadczenie uczy rozumu!

Fortepian

w dobrym stanie jest do nabycia za 25 talarów.

Bliższych wiadomości udzieli Ekpedycya „Głosu“ w Królewskiej Hucie. (Kaiserstr.)

Dobre likiery

jako to prawdziwą żytniówkę, wyborną jamajkę, dalej rozmaite araki, wielki skład wyborowych win i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i nickolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszląskiego.“

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.

groził, że ktokolwiek się do niego zbliży, tego natychmiast przebije. Zagrożonym domownikom przybyli na pomoc stróż nocny Węglewski i sierżanci policyjni Wickert i Horschig. Próbowano ująć szaleńca, lecz ten uderzył na zbliżających się i poranił wszystkich trzech, tak iż ci się cofnąć musieli. Zaalarmowano przeto straż ogniową, która gdy przybyła na miejsce, skierowała do wnętrza mieszkania wąż sikawki i grubym strumieniem wody zlewała obłąkanego przez czas dłuższy. Potem dopiero ujęto go, nałożono mu kaftan tamujący wszelkie dowolne poruszenia i odwieziono do miejskiego lazaretu dla obłąkanych. Tamże opatrzono także pokaleczonych ludzi.

Huta Laury. W nocy ze soboty na niedzielę, to jest z dnia 29. na 30. grudnia zaszedł w tutejszej kopalni Richterschacht okropny wypadek. Held i Zagorny, obydwaj pracujący w przestrzeni (sztrece) 5 metrów wysokiej, zatrudnieni byli odrzucaniem węgla, aż tu naraz z piętra (ierszty) oberwał się kamień i zasypał obydwóch. Po dwóch godzinach uciążliwej pracy zdołano nieszczęśliwych wydobyć. Opatrzność Bozka czuwała nad nimi, że nie zostali na miejscu zgruchotani; wszelako uszkodzenie ponieśli tak wielkie, że musiano ich do tutejszego szpitalu górniczego odwieźć. — Bracia Górnicy! Przykre, bardzo przykre jest nasze powołanie; jedyną ulgą naszą jest silna wiara. Co dzień pytamy się sami siebie: Jak też to dalej będzie, a odpowiedź na to: Bóg najlepszy wie, Bóg to zmieni. — Bardzo dobrze, Bracia, o Bogu nie powinniśmy zapominać, a zdrugiej strony powinniśmy także myśleć nad tem, jakby to najlepiej sobie dopomódz, swój byt polepszyć, a to możemy tylko przez oświatę, przez czytanie gazet osięgnąć, więc ja zapisałem sobie od Nowego Roku „Głos Ludu Górnoszlązkiego“, bo mi się ten „Głos“ bardzo upodobał. Na tę jedną markę, to przecież każdy może się zdobyć, choćby pracował i w tym najlichszym numerze. Ja zarabiam bardzo mało, bo jestem nawet inwalidą, więc kiedy ja mogę sobie gazetę zapisać, to myślę, że wy, moi koledzy, którzy daleko więcej zarabiacie, to samo uczynicie. To dla nas jest bardzo potrzebne, bo słyszałem od jednego mojego przyjaciela, że do tego „Głosu“ to każdy robotnik, każdy rólnik i kto tylko w ogóle ma ochotę, może pisać, a wszystkie słuszne żale będą umieszczone. Więc ja też pierwszy raz do tego „Głosu“ udałem się z korespondencyą, ale ponieważ nie jestem żaden pisarz, więc to tam w Redakcyi poprawcie to moje pisanie i wydrukujcie a wy, koledzy, idźcie do pana Józefa Maciągi w Siemianowicach, to on wam ten „Głos“ zapisze.

Zaborze. Bracia Rodacy! Spojrzyjmy na teraźniejszy naród górnoszlązki, albo też nie tylko na nas samych Górnoszlązaków, ale na całe społeczeństwo ludzkie, jak wielkie ono jest, a gdzie tylko wzrok [nas spocznie, tam przedstawia nam się bieda i płacz. Czemu to? — Dlatego, że gdzie choć jeden tylko członek cierpi, tam udziela się cierpienie całemu ciału, czyli wszystkim członkom. Społeczeństwo ludzkie składa się także na wzór jednego ciała z członków, które wzajemnie od siebie zależą, albowiem gospodarz nie może obejść się bez rzemieślnika, a rzemieślnik bez gospodarza i t. d., bo tak, Bracia, pisze św. Paweł do Koryntyna. „Nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię, albo zasię głowa nogom: nie potrzebuję was.“ (XII, 21).

Tak samo też nie może jeden człowiek do drugiego mówić: Nie potrzeba mi cię.

Fundamentem pojedyńczego człowieka są mojem zdaniem nogi, bo bez nóg to człowiek o własnych siłach z miejsca na miejsce przenieść się nie może, tylko go muszą drudzy wozić; fundamentem całego społeczeństwa to są robotnicy. Tak, Bracia Górnicy, my to jesteśmy temi nogami, bez których wielki świat obyć by się nie mógł! Dawniej też górnicy byli w poważaniu, ale teraz to są postawieni na równi z parobkiem, a przecież większa część należy się górnikowi.

Spojrzyjmy na dzisiejszy wiek XIX., który to nazywają wiekiem żelaznym. Tak jest, bo nasza ziemia jest niby żelaznemi szynami opasaną, a drutem żelaznym haftowana; prawda, że to hutnicy wygrzewali te przybory, ale górnicy węgla im dostarczyli. — Krzysztof Kolumbus odkrył w XV. wieku Amerykę za pomocą magnesowej siły, a też górnik musiał wydobyć materyał na tę ostanią. — Tak Bracia, w teraźniejszym wieku wszystko poszło w górę w swojej cywilizacyi, tylko górnik coraz głębiej idzie na dół. Dawniej gospodarz młócił cepami wszystko zboże w stodole, teraz ma maszynę — krawczyk dawniej igłą szył, teraz nie, bo ma maszynę, szewczyk tak samo i t. d. Wszystkie więc stany poszły w górę, tylko stan górniczy musi iść podwójnie na dół, po pierwsze, ponieważ już z wierzchu węgle wybrali, a po drugie, ponieważ dla górnika to nie ma wypoczynku w robocie. Każdy robotnik może sobie przynajmniej na starość odpocząć, ale górnik dopiero ma w grobie odpoczywać, bo jak go zrobią inwalidą, to jeszcze musi pracować, gdyż za te 6 mk miesięcznej zapomogi to trudno użyć.

Tak, Bracia górnicy, trudne jest nasze życie, ale nie traćmy nadziei w tym Nowym Roku, gdyż, jak słusznie „Głos“ pisał, jedna nam jeszcze gwiazdka pozostała, a tą jest wiara. Wiara niech nas pobudza do dobrych uczynków, nawet naprzeciw nieprzyjaciołom naszym, a Bóg nam dopomoże.

Łabęty. Dzisiaj mam trochę czasu. Muszę więc nieco napisać o naszych ludziach, czyli o pszenicy i o kąkolu, bo bez kąkolu to się nie może nigdzie obejść. U nas hutnicy też mają związek, i tak sobie obrali na skarbnika (kasyera) niejakiego pana G., ale niedługo pokazał się w tem ziarnie i kąkol, a niektórzy z tego kąkolu to krzyczeli na tego pana G., że nie ma pieniędzy w kasie, ale pan G. zaraz trafnymi dowodami się usprawiedliwił i podziękował za takie oszczerstwo, a miał słuszność, bo język ludzki naruszył jego sławę, a tak pisze św. Mateusz (Rozdz. XV. a wiersz 11): „Nie, co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust“. Tak Bracia, językiem chwalimy Boga, językiem wyzywamy bliźniego i przeklinamy jeden drugiego. Niektórzy mówią, że brak miłości pomiędzy nami, a ja mówię, że u nas byłoby dosyć miłości, gdyby nie język, który tak wiele złego stwarza. A dalej to już zamilknę, bo niektórzy sami się domyślą, o co chodzi. Ale gdy ty dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica, co czyni prawica.

Bracia Rodacy! Mamy pracowitego i bardzo uprzejmego naszego Ojca duchownego. Prośmy więc Boga, aby nam go jak najdłużej zachował i dał mu dobre zdrowie. Także nasz pan dziedziczny jest bardzo godzien pochwały, a to posłuchajcie dla czego. Czytamy wiele w gazetach, jak nam to chcą wydrzeć nasz język ojczysty, albo i tu w naszej hucie żaden nie chce mówić naszym językiem, tylko stronią od nas, jak od zapowietrzonych. Spojrzyjmy na ptaki: Panowie zrobili teraz dopiero na kwietnia nowy rok, ale ptaki to przybywają już na ten Nowy Rok teraz, bo one się nie oglądają na pański rozkaz, tylko na Boski, i tak też każdy ptak chwali swoim dziobem swego Stwórcę, tak jak umie, bo inaczej toby mógł wróbel powiedzieć: „Ja będę śpiewał, jak kanarek“, albo wrona: „Ja będę śpiewać, jak słowik“. Ale tak nie może być, bo byśmy mieli i w zimie słowiki, a one tylko śpiewają w lecie. Tak więc nigdy nie powinien jeden drugiego prześladować, lub zazdrościć mu, bo wszystko, co mamy, pochodzi od Boga. Tak też zapewne zapatruje się nasz pan, bo on nie gardzi naszym polskim językiem, gdyż, kiedy jego córki mówią po polsku, to widać, że i on sam mówi nie tylko po za domem, lecz i w domu po polsku, a niechby to inne gazety powtórzyły, że Łabęty mają tak grzecznego pana.

Tak, Bracia Górnoszlązacy, podajmy sobie ręce, to nasza mowa polska nie zaginie, a ty „Głosie Ludu“ weź nas pod swoje skrzydła, jako kokosz karczęta.

— **W położeniu** nie pozazdroszczenia godnem znajdował się w zeszłym tygodniu pewien ogrodowczyk w Berlinie, który nie mając mieszkania obrał sobie na nocleg jednę z wielkich kuf browarnych, w jakich rozwożą piwo po mieście i okolicy. Każda taka kufa ma zamykany klapą otwór w dnie na tylnej części woza się znajdującym tego rozmiaru, że człowiek może tym otworem wejść w jéj wnętrze. Tą drogą wszedł ów ogrodowczyk i spał w najlepsze, gdy nagle kufa zaczęła się poruszać i wóz potoczył się na bruku. Ku swemu większemu przestrachowi spostrzegł przebudzony ogrodowczyk: że otwór kufy jest zamknięty, że więc nie ma co myśleć o wymknięciu się po cichu. Jakoż począł pięścią bębnić wewnątrz kufy, aby przez to zwrócić uwagę powożącego, lecz nadaremnie, bo ten nic nie słysząc jechał dalej. W krótce zabrakło biedakowi powietrza do oddychania i zemdlony upadł na dnie beczki. Nagle strumień zimnej wody wraca mu przytomność wstaje więc i póka powtornie, ale woda szumi i nikt go i teraz nie słyszy. Wreszcie gdy woda dochodzi mu już prawie do pasa, znika wąż z otworu górnego, którym się woda lała we wnętrze kufy i na pół zmarły człowiek ów wnosi, że obecność jego w kufie dostrzeżono. Wnet się też otwiera klapa, woda szybko uchodzi, ale skosmiałego od zimna i zdrętwiałego z przestrachu amatora bezpłatnych noclegów trzeba było z beczki wyciągnąć i przewieźćdo lazaretu. Tam wkrótce wrócił do zdrowia i opowiada teraz, że ludzie obsługujący wóz browarny wiedzieli o jego obecności w kufie, ale chcąc go ukarać za śmiałość zakradania się do ich beczki na noclegi, sprawili mu rozmyślnie powyżej opisaną kąpiel.

Janek i Filipek.

Janek: I cóż nowego Filipku?

Filipek: Ja nic nie wiem nowego, bo przez cały Nowy Rok nigdzie nie byłem, a ty co się tak dzisiaj śmiejesz?

Janek: Bom ja był w Gliwicach, a potem jechałem furmanką aż do Miasteczka.

Filipek: A cóż cię też tam zaniosło do Miasteczka, dyćto nic śmiesznego?

Janek: Bo ty Filipie zawsze na mnie wygadujesz, że nigdzie nie idę.

Filipek: No to też pewno jechałeś przez Ostropę tam dotąd i napowrót?

Janek: Tak jest!

Filipek: Poczekaj raz stało w jednej gazecie, że tam jest siedem Bożych męk a nie policzyłeś ich?

Janek: Tak jest, ja je wszystkie liczył, ale jeno te co stoją w Ostropie.

Filipek: Dobrze, a byłeś też tam w tym kościele?

Janek: A toć byłem, a cóż się tak wypytujesz?

Filipek: Bo mnie Ostropa zawsze interesuje. A cóżeś tam w tym kościele widział?

Janek: Jak się wchodzi do kościoła na lewej ręce jest wymalowana cała Boża męka, a na prawej to jak dawniej ludzi męczyli, jak ich piłami rzezali, patronem jest święty Jerzy.

Filipek: A więcej żeśtam nic nie widział?

Janek: Nie, jeno ludzi pełen kościół.

Filipek: A przecież tam po lewej stronie nad tym ołtarzem była śmierć wymalowana na siwym koniu, a miała eż kosę w rękach, jak to ludzi ścina.

Janek: Tak tak, mówił mi tam jeden gospodarz, że am była ta śmierć, ale ją malarze zasmarowali.

Filipek: I toż już w Ostropie śmierci nie ma.

Janek: Ale wiesz, że tam w Ostropie są wszyscy gospodarze nauczycielami?

Filipek: Toćbym wierzył, ale co to ma znaczyć?

Janek: Bo tam już pói wsi kupili Szywołdzanie, a to są sami Niemcy a w Ostropie to się wszyscy spolszczą.

Filipek: A niegadałbyś, bo dziś mają wszyscy być Niemcami, co to już poszło pieniędzy na szkoły i na kolonizacyą!

Janek: Tem lepiej, kiedy nas Polaków za darmo na Niemców przerabiają. Ale mnie się zdaje, że i za darmo im się nie uda.

Filipek: To się wie! ale powiedz no, pono Ostropianie wystawili kamienicę żydowi, a to między szkołą a kościołem, a tam w tej wsi od wieków nie było żyda.

Janek: Toć to nasz bliźni, daj tam pokój.

Filipek: Ja też nic nie mówię, bo wiem, ze tam lud szczery, a szczery jak mówią, to da i koszulę ze siebie.

Janek: Dyć my wierzymy wszyscy w jednego Boga.

Filipek: Tyś też jest taki jak żyd, bo żyd też tak mówi, że wierzymy w jednego Boga, a „żydzie przystań na naszą wiarę,“ to ci powie aj waj to nie mogę.

Janek: Masz słuszność. Dlatego też każdy powinien od swego kupować, ale przecie oni mu tej kamienicy nie wystawili.

Filipek: No, oni nie, ale teraz go wspierają, bo mu i nawet każdy pieniądze nosi, a, chociaż to jest nasz bliźni, to jednak trzeba przedewszystkiem katolika wspierać, który naprzeciwko mieszka.

Janek: Dobrze mówisz, bo, ponieważ oni tam są ludzie szczerzy, to by ich trzeba trochę ostrzedz.

Filipek: A tyś tam był, a na nic nie dałeś pozór, jeno com z ciebie wybadał, a lepiej gdybyś był szedł do Szobiszowic, a do fabryki pana Hegenscheida, tobyś dopiero był się przekonał, jak tam rodak idzie za swoim rodakiem.

Janek O tem i o Ostropie pomówimy jeszcze później.

J. D.

Fraszki.

— **Powieście go!** Kiedy zmarły cesarz Fryderyk jeszcze jako następca tronu odbywał podróż inspekcyjną po Szlązku, zatrzymał się kilka minut na dworcu jednej z mniejszych miejscowości. Na peronie, oprócz władz miejscowych, oczekiwało księcia Stowarzyszenie niemieckich śpiewaków, którzy niebawem rozpoczęli śyiew na cześć następcy tronu. Książę, usłyszawszy pierwsze tony, zaniósł się od śmiechu; tenor bowiem zaintonował hymn słowami: „Powieście go“, na co bas wtórując, odpowiedział z pełnej piersi: „Powieście go“, „Powieście go“, zanucił baryton, aż wreszcie zabrzmiał chór cały: „Powieście go“ — poczem pociąg ruszył w drogę, a dopiero zaśpiewano dalej: „Powieście go, ten wieniec wawrzynu, na cześć syna królów itd. itd.

— **W kuchni.** Tyle razy ci mówiłam Marysiu, ażeby w kuchni nie przesiadywali u ciebie strażacy, a teraz znów ednego widzę...

— Kiedy to nie strażak, proszę pani, tylko mundur jeszcze nosi, bo się nie przebrał do cywilności...

— **Jeden ubogi,** nie mając na czem spać, układł się na ławie twardej i nierównej; z tej przyczyny całą noc na niej się przewracał. Nazajutrz gdy go boki bolały, zaczął szukać, coby tak twardego na tej ławie było i znalazł jedno piórko. Rozumiejąc tedy, że to piórko go gniotło rzecze: „Ach jak to mogą panowie sypiać w swych łóżkach których tyle tysięcy piór się znajduje.

Kalendarz. Piątek 4-go stycznia Tytusa B., Sobota 5-go stycznia Telesfora m., Niedziela 6. stycznia świętych Trzech Króli, Poniedziałek 7go stycznia Łucyana m.

Wschód słońca o godz. 8 minut 13, zachód o godz. 3 minut 57.

Od Redakcyi.

Do Szobiszowic. Na czyje ręce mamy odesłać pieniądze złożone na kościół?